OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 31 PAŹDZIERNIK 1937 NR 11 ROK V

CYTATY Z WYSPIAŃSKIEGO

— Warchoły, to wy; — Wy, co liżecie wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potrącaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi. Wy lokaje i fagasy cudzego pyszalstwa, którzy wyciągaliście dłoń chciwą po pieniądze — po łupież pieniężną, zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić. Warchoły, to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa i niewoli protestem. Wy sługi! Drżyjcie, bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy, zaprzęgnięte do naszego rydwanu i zginiecie! I pokryje waszą podłość NIEPAMIĘĆ!

— — — — — — — — —

To są tragiczne słowa. To są słowa, które rzucił Wyspiański w swej wielkiej walce Konrada z maskami, walce o duszę narodu polskiego.

— — — — — — — — —

Wyspiański pisał do narodu w niewoli. Zdawałoby się, że z chwilą, gdy słowo ciałem się stało, gdy wolność została wywalczona, gdy naród polski uzyskał własne ramy państwowe, zdawałoby się, że Wyspiański przechodzi w swej walce patriotycznej do lamusu historii literatury.

Ale przeczytajcie ten słowny turniej Konrada. Przeczytajcie go dziś i zapomnijcie, że „Wyzwolenie" pisane było przed wielkim rokiem 1914. Zapomnijcie, że pisze to poeta niewoli, poeta, którego nikt dziś nie będzie kamienował, poeta, który nie zostanie skonfiskowany, ani nie narazi się na proces za obrazę narodu polskiego. Przeczytajcie te słowa, a powstaną wam włosy na głowie na myśl, że mówi się to do Polski współczesnej, Polski wolnej, Polski odrodzonej. Czyż trzeba komentować? Trzeba czytać, tylko czytać, jedynie czytać!

— — — — — — — — —

Maska 2. Budzę ja! kogóż to obudziłem?...

Konrad. Oto tego, który wskazuje palcem hołotę!

Maska 2. ! ? — —

Konrad. Wy chcecie żyć i niema podłości, którejbyście do ręki nie wzięli i nie przyswoili sercu. Wy chcecie żyć i już trawicie błoto i brud i już was nie zadusza zgnilizna i jad; ale jadem i zgnilizną nazywacie wiew świeży od pół i łąk i lasów. Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, która was i podłość waszą odsłania.

Maska 2. ! — —

Konrad. Która was odgaduje!! Kłamcy!!!!

— — — — — — — — —

Kłamstwa. Żyjemy w wiecznem zakłamaniu, w fałszywej frazeologji wielkości, w kłamliwem święcie nędzy.

— — — — — — — — —

Konrad. A! Myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją w mgłach oparnych z łąk i w złotym tęczy lęku,
snuć ją z tych mgieł oparnych z łąk,
złotego tęczy lęku,
z pól o smutnawym wdzięku,
w znaczącem załamaniu rąk
i spojrzeń głębi...
o tak, tak, tak, tak...

Maska 5. O to jest to wszystko, czegoś jeszcze nie pogłębił.

Konrad. O to jest wszystko, co my narazie umiemy.

Maska 5. A to jest wszystko.

Konrad. To jest NIC!!!

— — — — — — — — —

Konrad. Bo ty: kłamiesz!

Maska 11. ?

Konrad. Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów państwem ponad państwy, prześcigającym wszystkie, jakie są, Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Ma być marzeniem, — tak, ideałem. Tak! według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak a nigdy ma się STAĆ, nigdy BYĆ, nigdy się urzeczywistnić.

Maska 11. A ty chcesz?

Konrad. A ja chcę tego, co jest wszędzie.

Maska 11. ?

Konrad. I tego, co jest, CO JEST, tak, jak jest! tylko...

Maska 11. Tylko?

Konrad. Tylko z usunięciem oszustwa narodowego.

Maska 11. ?

Konrad. Z usunięciem kradzieży narodu; oszustów, którzy rujnują naród! złodziei, którzy okradają naród!

Maska 11. Z czego?

Konrad. Po pierwsze z duszy! z duszy! z duszy! Duszę mu kradną!

— — — — — — — — —

Konrad. A co jest mi wstrętne i nieznośne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie.

Maska 11. ?

Konrad. To manifestowanie polskości.

Maska 11. Ach!

Konrad. Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz... po trochu;... pokazywać, jakby srebra stołowe w zastawie; pokazywać, jakby kartki o karteczkki zastawnicze, — i kryć się i udawać i udawać.

Maska 11. ?

Konrad. Poco, naco? Bez tych manifestacji wszystko jest: i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie.

Maska 11. I naród.

Konrad. Tylko naród się zgubił.

Maska 11. ?

Konrad. Tak, tylko naród się zgubił, a wszystkie czynniki jego składowe są, są, są,

Maska 11. I kto go zgubił?

Konrad. A tak, — więc kto go zgubił? My, my, tak jest, my.

Maska 11. ?

Konrad. Tak jest my. Nie przez wojny, nie przez klęski i porażki wojene, bo te się dadzą zmienić, bo to są chwilowe rzeczy, bardzo chwilowe.

Maska 11. ?

Konrad. Bo to są rzeczy jednego dnia.

— — — — — — — — —

A gdy zaczynamy wczytywać się w dalsze strony tego tragicznego djalogu, tego oskarżenia rzucanego narodowi w twarz, żeby go otrzeźwić, odrodzić i wyzwolić, widzimy jakie to były marzenia tego pisarza niewoli. Czego chciał, jak wielkie stawiał narodowi wymagania i jak bezwzględnie zwalczał to wszystko, co czyni, „że naród się zgubił". Praojcowie nasi zgubili Polskę ze strachu przed absolutum dominium. A co jest dzisiaj?

— — — — — — — — —

Konrad. Skąd masz prawo?

Maska 5. W Polsce, jak kto chce.

— — — — — — — — —

Tragiczne słowa, słowa najwyższego potępienia. „W Polsce, jak kto chce". I Wyspiański woła o środki bezwzględne.

Konrad. Ale — że to my, my przyczyną, że się gdzieś zagubił naród.

Maska 11. No, no, no.

Konrad. Że pozwalamy w tej sprawie namyślać się byle komu.

Maska 11. ?

Konrad. Każdemu obywatelowi polskiemu, każdemu...

Maska 11. Każdemu uczciwemu Polakowi. No cóż złego?

Konrad. A to złego, że każdy uczciwy Polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko; a on jest tylko od tego, żeby siedział w swoim kącie, na swoich śmieciach, i BYŁ!

Maska 11. To jest zamykanie gęby.

Konrad. A tak. Powinien być, być, być. Być ze zamkniętą gębą.

Maska 11. Ha!

Konrad. I nie filozofować, by nie przefilozofować Polski, bo...

Maska 11. Bo...

Konrad. Bo gubi naród.

Maska 11. ?

Konrad. Bo tak gubi się naród.

Maska 11. Ha! to cenzura!

Konrad. A tak. Powinna być cenzura narodowa.

Maska 11. ?

Konrad. Cenzura narodowa, któraby działała tak, jak działają cenzury we wszystkich państwach wszystkich narodów.

Maska 11. Ależ Polska ma być...

Konrad. A tobie co do tego, czem Polska ma być. Ty masz milczeć.

— — — — — — — — —

Konrad. U nas jest kraj gościnny. No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej.

Maska 12. ?

Konrad. Złodziej tym ludziom, którzyby się urodzić mieli z czystej krwi narodu.

Maska 12. Krew narodu.

Konrad. Oto przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu.

Maska 12. Jak-że-to?

Konrad. Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet.

Maska 12. A!

Konrad. A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, którzy siedzą wśród nas.

Maska 12. Ależ kobiety są niezależne.

Konrad. Nie, nie są i nie będą. Bo całem ich życzeniem i dążeniem powinno być, żeby od tej myśli niezależne nie były.

Maska 12. ? Ależ one same...

Konrad. One same są niczem.

Maska 12. ?

Konrad. Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski.

Maska 12. ?

Konrad. Jeżeli tak czyni, to czyni podłość.

Maska 12. ?!

Konrad. Czyni podłość, która się prędzej, czy później odezwie w charakterze potomstwa.

Maska 12. Jak-to?

Konrad. Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają.

Maska 12. Jak?!

Konrad. Przez to, że o niczym nie myślą. Że się prędko godzą z warunkami i że nie czują potrzeby zmiany

Maska 12. Przesada.

Konrad. A właśnie! że widzą w każdej właściwej myśli dorzeczną przesadę.

— — — — — — — — —

Konrad. My mamy zawiele poczucia solidarności narodowej.

Maska 14. ?

Konrad. Bo wszędzie są złodzieje i rozbójce i oszusty. I gorsi i lepsi.

Maska 14. No tak, tak.

Konrad. A mimo to żyją jako kompleks ludzi, pod jednym tytułem.

Maska 14. No tak, tak.

Konrad. A nam z okazji tej właśnie połowy, która jest zła... W nas chcą wmówić, że za to jesteśmy odpowiedzialni i że jesteśmy do niczego.

Maska 14. Aha.

Konrad. A cóż nas ta zła część naszego narodu obchodzi.

Maska 14. Aha — Oczywiście nic.

Konrad. No więc?

Maska 14. No więc...

Konrad. No więc nie powinniśmy żyć solidarnie ze sobą.

Maska 14. Ze sobą. — Tak.

Konrad. No, to znaczy, że my... *(zamyśla się)* ...że my przecież nie możemy być... *(urywa)*... Że oczywiście człowiek słaby, który jest wierny, ulega; — bo tak być miało, — i takby było zawsze.

Maska 14. Tak.

Konrad. Ale to nie znaczy, że naród ulega.

Maska 14. Tak, — no tak.

Konrad. Więc my tracimy przez to, że wyrabiamy niepotrzebnie w tylu ludziach poczucie narodowości, a oni nie mają charakteru, nie wiedzą, co z tym począć i kapitulują.

Maska 14. Aha.

Konrad. Ale za nich nie może być odpowiedzialny naród. Oni nie są narodem.

Maska 14. Tak, oni nie są narodem.

Konrad. Niepotrzebnie wyrabiamy poczucie narodowości i solidarności z lichą częścią naszego narodu. Jest to rzeczą złą i niepotrzebną.

Maska 14. Tak.

Konrad. Bo my zawsze będziemy mieć do usług i do rozporządzenia tę lichą część naszego narodu.

Maska 14. Tak.

Konrad. A oczywiście tem bardziej i lepiej, gdy ona będzie w naszych rękach.

Maska 14. Ha! w naszych rękach!

Konrad. Tak jest, w naszych rękach! Powinniśmy mieć wszystko w naszych. Tak, jak inni.

Maska 14. ?

Konrad. A będziemy, co najmniej tacy, jak inni.

Maska 14. A!

— — — — — — — — —

Maska 20. Więc czegóż mamy się wyzbyć?

Konrad. Poezji.

Maska 20. Poezji?

Konrad. Tutaj zacznie się nasza siła.

Maska 20. Więc możemy mieć siłę.

Konrad. Więc ty jej nie czujesz, mimo poezji. Czyś ją ty może czuł przez poezję. Ale nie to był upór — i tylko wobec siebie siła. Ale ta siła wobec drugich, to nie może być poezja.

Maska 20. Więc co?

Konrad. Wola.

STANISŁAW STOMMA

TWORZY SIĘ NOWA MYŚL POLITYCZNA[1])

Po przeczytaniu książki Adolfa Bocheńskiego „Między Niemcami a Rosją" napisałem jej krótką recenzję. Ale zamieszczenie recenzji wydało się niewłaściwością, dysproporcją... Książki tej nie można postawić równorzędnie z szeregiem rozpraw i broszurek politycznych, które się raz po raz ukazują.

Ukazanie się pracy Adolfa Bocheńskiego to ważny fakt, to data dużej doniosłości politycznej. — Długo się wahałem, zanim myśl w poprzednim zdaniu wyrażoną przelałem na papier. Piszę to z całą odpowiedzialnością. Tak! Jest to fakt poważnej doniosłości politycznej. — Wyraz krystalizowania się nowej szkoły politycznej w Polsce...

W chwili obecnej cała Polska jest wielkim kłębowiskiem najrozmaitszych ruchawek politycznych. To nieustające gorączkowe przygotowywanie się do czegoś i przetasowywanie się jest niewątpliwym wyrazem nostalgii do działania.

Polacy wierzą w działanie, ale lekceważą myśl. Dlatego działania te tak łatwo stają się paliatywami. Objaw odpowiadający dokładnie zakorzenionej słabości narodowej — lenistwu.

Nie chcemy pomniejszać Romana Dmowskiego. Ale czy jedna z przyczyn wielkiego powodzenia jego koncepcji i wpływu jej na umysły nie był fakt, że była to *jedyna* w Polsce doktryna polityczna i jedyna szkoła politycznego myślenia. Przy tym dominowała zawsze tendencja do jaknajdalej idącego upraszczania założeń tego wybitnego myśliciela.

W książce Dmowskiego „Przewrót" dostrzec można łatwo niektóre nowe tendencje. Ale u nas obowiązują koncepcje z przed 17-tu laty. Niechęć rewidowania raz przyjętych formułek.

Oto dlaczego ukazanie się książki Bocheńskiego skłonni jesteśmy uważać za ewenement ogromnej wagi. Dookoła pisma „Polityka" powstaje nowa szkoła myśli politycznej. Znów szkoła jedyna, jak sam jeden był ongiś Roman Dmowski. Kto się zetknął bliżej z „Polityką", wie dobrze, że ta nowa szkoła będzie antytezą pierwszej. Będzie to *szkoła imperialistyczna.*

Dzięki lenistwu myślowemu, które u nas panuje, głupstwo ma powszechne prawo obywatelstwa. Koncepcje polityki zagranicznej, którym hołduje większość codziennej prasy polskiej trudno doprawdy inaczej zakwalifikować.

Widzimy dwie odmiany główne: a) strusia polityka, sugerowania się fikcjami; b) hurra — patriotyczne machanie papierowym mieczem na prawo i lewo, na wschód i zachód.

Przykłady: Wszyscy politycy polscy nie chcą powrotu Rapallo i stan antagonizmu między Niemcami a Rosją uważają za pożądany dla Polski. Ale to nie przeszkadza że bardzo wielu dziennikarzy naszych doradza Polsce dołączenie się do bloku Sowiety — Francja — Czechosłowacja. (Np. „Front Morges"). Nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć, że takie posunięcie spowodowałoby niezwłoczną restaurację przymierza niemiecko-rosyjskiego.

Wystarcza im rozumowanie, że różnica ustrojów wyklucza możliwość porozumienia Niemiec i Rosji.

Bocheński odpowiada: Nie łudźmy się. Racja stanu zawsze dominuje nad różnicami ideologicznymi. I dalej wskazuje, że podtrzymanie antagonizmu niemiecko-sowieckiego wymaga aktywizmu z naszej strony. Rosja nie chce konfliktu, a narzucają go Niemcy. Inicjatywa jest w ręku Niemiec. Jeżeli przeto zwrócimy się przeciwko Niemcom, sparaliżujemy tę inicjatywę i zmontujemy nowe Rapallo. Chcąc antagonizm podsycić, trzeba popierać stronę agresywną.

Rozumiał tę zasadę w czasie wojny Roman Dmowski. Nie rozumieją dziś jego nędzni epigonowie.

Przykład drugiej odmiany. Lekceważenie „Szwabów" i Bolszewików. Werbalny imperializm na obie strony. Polska musi być potężna i kwita. Przeciwko Niemcom i Rosji.

Ta ostatnia koncepcja jest oczywiście szlachetnym gadulstwem. Nie opiera się na żadnych realnych elementach, bierze zupełny rozbrat z rzeczywistością. Stanowisko bardzo wygodne, bo pozwalające kwalifikować realnie myślących polityków jako defetystów.

Pracę Bocheńskiego cechuje realizm i obiektywizm. Bocheński nie upraszcza sobie zadania, nie ucieka się do fikcyj. Bierze rzeczywistość taką, jaka jest. Dlatego wybiera drogę trudną. Ale zato koncepcja jego nie jest oderwana — obu nogami stoi na ziemi. Wnioski cechuje ostrożność i umiar.

Biorąc rzeczywiste elementy sytuacji, szuka autor realnych i dostępnych dla nas dróg prowadzących do mocarstwowej potęgi Polski. Drogi takie wskazuje. Oto ogromny walor książki.

Po frazesach, po fikcjach i patetycznej deklamacji, wreszcie praktyczne wskazania imperializmu polskiego. Wnioski mało efektowne, najczęściej wręcz przykre do przyjęcia, ale wnioski uzasadnione. Wykład dany przez Adolfa Bocheńskiego niema nic z imperialistycznego patosu.

Rozumiemy dobrze, że tezy książki Bocheńskiego nie wszystkim do gustu przypadną. Można się zgadzać, lub niezgadzać. Ale każdy musi przyznać, że praca ta stanowi ogromnie cenny dorobek polskiej literatury politycznej, jest wielkim krokiem naprzód. Objektywne i na głębokich przesłankach oparte sformułowanie zasad imperializmu polskiego — stanowi bezsporny dorobek. Ten walor książki nie może być przez nikogo kwestionowany. To jej plus ogólno-polski.

* * *

Wychodząc od założeń ogólnych, przechodzi autor do analizy sytuacji międzynarodowej Polski i kończy wreszcie sprecyzowaniem trzech zasad podstawowych. Zasady te nazwane przez autora polską doktryną Monroego, streszczają się w trzech paragrafach:

§ 1 „Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zgodzić się na okrojenie swych granic wyznaczonych traktatem wersalskim i ryskim.

§ 2 Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zawdzięczać integralności swych granic pomocy jednego ze swych sąsiadów.

§ 3 Pochłonięcie przez wielkie imperializmy małych państw, względnie narodów bezpaństwowych, leżących w sferze naszego zainteresowania jest sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej".

Minimalistom polskim w rodzaju Strońskiego przeciwstawia program maksymalny. Ale w dążeniu do Polski mocarstwowej liczy się z rzeczywistą sytuacją. Bezwzględne zwiększenie potencjału potęgi naszego państwa jest możliwe tylko na odcinku wewnętrznym. W polityce zagranicznej możliwe jest tylko dążenie do zwiększenia potencjału względnego. Zwiększyć względnie potęgę zewnętrzną państwa, to znaczy osłabić sąsiadów.

Stąd trzeci paragraf doktryny Monroego. Tezę tą Bocheński konkretyzuje. Główny wniosek, który stąd płynie ma takie brzmienie:

W interesie Rzeczypospolitej leży rozpadnięcie się kolosa rosyjskiego na szereg państw narodowych.

Tylko wtedy zniknie raz na zawsze widmo sojuszu rosyjsko-niemieckiego. Tylko wtedy będą raz na zawsze rozbite obcęgi, które w każdej chwili mogą się na naszej szyi zacisnąć. Zgodnie z ogólnym obiektywizmem wywodów, Bocheński przyznaje, że utworzenie niepodległej Ukrainy zrodzi rewizjonizm na naszej granicy południowo-wschodniej. Jest to oczywisty minus tej przewidywanej konfiguracji. Minus ten jednak z nadwyżką zrównoważy plusy polegające na tym, że Polska uzyska możliwość manewru. Gdy zamiast jednego państwa będziemy mieli na wschodzie kilka organizmów państwowych, umiejętna polityka zagraniczna Polski potrafi zawsze stworzyć system sojuszów gwarantujący nasze bezpieczeństwo i integralność terytorialną. Autor przywiduje kolejną zmianę sojuszów: Polska — Rosja przeciw Ukrainie i Polska — Ukraina przeciw Rosji.

Tez tych nie można symplifikować. Autor zastrzega się przeciwko wyciąganiu wniosków naiwnych. Nie można np. powiedzieć, że Bocheński nawołuje do wypowiedzenia wojny Z. S. S. R.

Autor ma perspektywy dalekosiężne. Wytycza polityce polskiej szlaki historyczne. *Chodzi o sformułowanie zasad ogólnych polityki polskiej.*

Autor udowodnił, że w naszym interesie leży rozpadnięcie się kolosa rosyjskiego. To wystarcza. Chodzi o tę zasadę. Wnioski, które trzeba stąd będzie wyciągać, będą bardzo rozmaite. Zależy to od układu stosunków międzynarodowych, od naszej sytuacji wewnętrznej i t. p.

Założenie ogólne wydaje się nam absolutnie słuszne, jakkolwiek, przekona się zaraz czytelnik, że nie na wszystkie wnioski szczegółowe będziemy się pisać.

Pod tym samym kątem widzenia rozpatruje Bocheński i kompleks naddunajski. Dochodzi tutaj do postulatu rozbioru Czechosłowacji. Usuwa myśl oddania Węgrom Rosji Podkarpackiej i niepodległości Słowaczczyzny.

Ten ostatni postulat podkreślamy ze szczególną satysfakcją. Nareszcie sprawa została postawiona bez niedomówień. Uważamy, że problem dlatego jest szczególnie ważny, iż nadaje się do szybkiej realizacji. Zaryzykujemy też twierdzenie, że moment obecny stanowi może jedyną okazję i kto wie czy sytuacja taka prędko się powtórzy. Do tej szczególnie pilnej sprawy wrócimy w następnym numerze w osobnym artykule.

Jest szczególną zasługą Adolfa Bocheńskiego postawienie tej kwestii na porządku dziennym.

Oderwanie Słowacji spowoduje całkowitą zmianę polityki czeskiej. Czesi z konieczności będą musieli stać się państwem antyniemieckim. Dopiero rozbicie Rosji i oderwanie Słowacji, umożliwi sojusz polsko-czeski... Może to wyglądać na nadzwyczaj przewrotny macchiavellizm. — W polityce są często sytuacje paradoksalne. — Paradoks czeski Bocheńskiego jest całkowicie uzasadniony.

Ten rozdział książki jest szczególnie celujący.

Rozbicie Z. S. S. R., oderwanie Słowacji, sojusz z Rumunią oto elementy naszej mocarstwowości. Ale tu właśnie odczuwamy pewne potknięcie się autora. Widzimy brak...

* * *

Książkę p. Adolfa Bocheńskiego nazwaliśmy na początku wielkim ewenementem politycznym. Pisaliśmy tak bez obawy posądzenia nas o chęć komplementowania autora, albowiem mamy również i swoje zastrzeżenia.

Z pewną nieśmiałością pozwalamy sobie na uwagi krytyczne. Jest to wprost głośne myślenie czytelnika... Wypowiadamy głośno te niepokoje, które opanowują przy czytaniu tego dziełka.

[1]) Adolf Bocheński — „Między Niemcami a Rosją".

CZESŁAW ZGORZELSKI

PONURA ZABAWA W CENZUROWANE

(Z ŻYCIA LITERATÓW SOWIECKICH)

Wśród najbardziej znamiennych objawów życia literackiego w Rosji sowieckiej na szczególną uwagę zasługują wielkie zebrania dyskusyjne, które zawsze, nawet wtedy, gdy poruszają tematy wyłącznie literackie, przybierają charakter rozpraw ideowo-politycznych. Połączone zwykle z czystką partyjną. owczym pędem do samooskarżeń i powszechną nagonką na kilka z góry upatrzonych ofiar przypominają z wielu względów technikę „procesów trockistowskich".

Na pierwsze hasło, które daje zwykle oficjalna prasa sowiecka z „Prawdą" na czele, władze Związku Pisarzy zwołują dyskusyjne zebranie, wysyłając jednocześnie odpowiednie instrukcje na prowincję i do „autonomicznych" Republik Związkowych. Puszczone zostają w ruch wszystkie kółka organizacyj, nie zapomina się nawet o takich, pozornie mało ważnych, stowarzyszeniach, jak Związek Żon Pisarzy, akcja wymuszania lojalnych deklaracyj i skwapliwych samooskarżeń przybiera coraz szersze kręgi, a ostre słowa krytyki i wiecowych, przemówień rozbrzmiewają niemal co dzień w Moskwie i Leningradzie, gromkim echem odzywając się i w Kijowie i w Mińsku, i nawet w Rostowie nad Donem.

Aleksy Tołstoj w taki oto sposób ujął swe wrażenia z przeszłorocznej dyskusji o formaliźmie: „Ocean rozgniewał się. Stateczek trzeszczy, zguba grozi wszystkim i żeby ubłagać Neptuna, rzucają ofiarę za burtę, w głębie, ale oczywiście co pośledniejszego z załogi, jakiegoś tam młodzika..." Słowa te o tyle tylko są nieścisłe, że już wtedy poczęto dobierać się także i do przedniejszych, wytrawnych marynarzy, takich np. jak Pilniak, Gładkow, Lidin, Ws. Iwanow i in. A gdy pół roku później — w związku z procesem Zinowjewa i towarzyszy — sowiecki Neptun rozsrożył się znowu, nie poprzestano już na wymuszaniu samooskarżeń, ale po napastliwej dyskusji usunięto z szeregów partii Iwana Katajewa, Siebriebriakowa, Sieliwanowskiego i innych.

Problematyczny spokój, okupiony za cenę kilku towarzyszy, nie trwał jednak zbyt długo, wkrótce bowiem przychodzi drugi proces „trockistów" z Radkiem i Bucharinem na czele, a wśród literatów wybucha nowa, jeszcze gwałtowniejsza burza. Tym razem fale wynoszą na wierzch — jako przedmiot najzacieklejszych ataków — dwóch znanych poetów sowieckich, Pasternaka i Sielwińskiego. W dyskusji wysuwano przeciw nim różne zarzuty, wypominano im, że poezja nie jest dla nich orężem w walce z „wrogiem proletariatu", że do tak wielkich wydarzeń, jak uchwalenie konstytucji i proces „trockistowski" ustosunkowali się jako obojętni obserwatorzy, ale jasne było dla całego grona dyskutujących, że nie te momenty stały się istotną przyczyną postawienia obu poetów w stan oskarżenia. Rozumiano bowiem dobrze, że głównym i bezpośrednim powodem była tu mowa Bucharina na I Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy sowieckich, wysuwająca obu tych poetów na czoło współczesnej literatury rosyjskiej. Jakże można było zostawić ich w spokoju wobec skazania na śmierć wszechwładnego ongiś protektora?

Nie zacichły jeszcze echa dyskusyj w związku z procesem Radka i Bucharina, gdy w świecie literackim Sowietów zakotłowało się ponownie, tym razem od słów Stalina o „politycznej ospałości", wypowiedzianych na plenum naczelnych władz partii. Było to równoznaczne z nakazem generalnej „czystki" tych wszystkich, komu tylko w pośpiechu lojalnego posłuszeństwa przyklejono etykietkę „formalisty", „trockisty" lub szpiega faszyzmu. Zakrzątano się przeto w organizacjach literackich Moskwy i prowincji, przejrzano stare archiwa i protokóły sprzed lat dziesięciu, odgrzebano dawno przebrzmiałe spory i intrygi i w rezultacie po kilku tygodniach ogłoszono urbi et orbi o wykryciu tajnej organizacji, „równoległego" centrum działań trockistowskich na terenie literatury z Awerbachem, Jasieńskim, Kirszonem i Afinogienowem na czele. — O dyskusji, jaka rozwinęła się w związku z działalnością tych pisarzy można by już dziś napisać całą epopeę. Spośród głównych jej bohaterów na szczególną uwagę zasługuje Polak, Bruno Jasieński. Pisarz, którego z taką pompą wywindowano na sam szczyt Parnasu sowieckiego, zostaje nagle zaatakowany ze wszystkich stron jako „prawdziwy oszust, człowiek bez ojczyzny i samolub bez zasad, zdolny do poświęcenia wszystkiego na rzecz swego mieszczańskiego honoru i maleńkich, przyziemnych interesów". Wśród „przestępstw" Jasieńskiego, które nie wiadomo dlaczego *dopiero teraz* stały się aktualne, wysunięto udział jego w „wojsku Piłsudskiego", wstąpienie do stowarzyszenia pisarzy polskich przy ambasadzie w Paryżu, jeszcze przed przyjazdem do Z.S.R.R., oraz stosunki osobiste z rzekomymi szpiegami Polski, do których wliczono także żonę pisarza. Do tego dołączono jeszcze kilka nowych wykroczeń, takich np. jak podjęcie honorarium autorskiego za polskie wydanie książki „Palę Paryż" z przedmową „znanego faszysty", J. Kadena Bandrowskiego.

Jednocześnie nastąpił radykalny zwrot w ocenie utworów Jasieńskiego. To, co wczoraj jeszcze było wzorem „socjalistycznego realizmu" i jako takie zaliczane było do najwyższych osiągnięć literatury sowieckiej — nagle, w ciągu jednego dnia dostało się na indeks płytkiej i szkodliwej literatury, której się zarzuca „prostacki, trywialny schematyzm", zniżenie się do poziomu „burżuazyjnego

P. Bocheński przeskoczył zagadnienie państw bałtyckich. Tak samo ominął sprawę Dalekiego Wschodu i stosunków Polska — Japonia. Luki te nie dają czytelnikowi spokoju.

Rozumiemy, że zagadnienie trzeba było jakoś izolować. Trudno włączać do rozważań całokształt polityki międzynarodowej. Ale czy izolacja nie poszła zbyt daleko?... Widzimy tu dużą szkodę dla argumentacji autora.

Celem, do którego zmierzają wywody jest, jak już podkreśliliśmy wykluczenie ewentualności sojuszu rosyjsko-niemieckiego, przeciwko nam zwróconego. Aby dojść do tego stanu teoretycznego, projektuje autor usunięcie wszelkich punktów spornych pomiędzy Polską i Rosją. I z tego tylko powodu wysuwa postulat niepodległości białoruskiej. Widzimy w tym niedokładność spowodowaną tym, że autor zapomniał o zagadnieniu państw bałtyckich.

Przypomnijmy długi konflikt polsko-rosyjski o Inflanty. Przypomnijmy czym było dla Piotra Wielkiego t. zw. „Okno na świat". Dla Rosji oparcie się o Bałtyk jest — mówiąc najogledniej — sprawą ogromnej wagi. Potwierdza to sam Pan Bocheński stwierdzając w którymś miejscu, że Rosja Sowiecka udaje, że się wyrzekła pretensji do terytoriów państw bałtyckich. Rosja odsunięta od Morza Czarnego tym więcej będzie potrzebowała oparcia granic o Bałtyk. A przecież, zgodnie z tezą 3 polskiej doktryny Monroego, Polska nie będzie mogła zezwolić na pochłonięcie przez Rosję Estonii i Łotwy.

I oto pozostała przyczyna antagonizmu polsko-rosyjskiego. A przeto oddzielenie się od Rosji państewkami buforowymi nie wyklucza jeszcze koalicji z udziałem Rosji przeciw Polsce. Wobec powyższego i bufor białoruski nie spełnia swego zadania. Czytelnik pozostaje pod wrażeniem, że trzeba szukać innego rozwiązania tej sprawy. — Zresztą jest ciekawe, że sprawę niepodległości Białorusi potraktował p. Bocheński jako quantite negligable.

Z tym łączy się zagadnienie Syberii i dalekiego Wschodu. Szkoda, że P. Bocheński ominął kwestię w jakim stopniu współpraca Polski z Japonią może stanowić gwarancję naszego bezpieczeństwa. Zdaje się nam natomiast, że bez wyjaśnienia tej kwestji nie jest możliwe planowanie polityki w sprawie rosyjskiej

Uwagi te kreślimy na marginesie, nie przywiązując do nich większego znaczenia. Nie chodzi o ten, czy inny wniosek szczegółowy.

Książka p. Adolfa Bocheńskiego jest dowodem, że krystalizują się podstawy teoretyczne imperializmu polskiego. Olbrzymiej wagi tego faktu nie można dość silnie podkreślić. Niedoceniać mogą tylko pseudorealiści, którzy nie rozumieją siły i znaczenia myśli politycznej.

Pragniemy gorąco aby praca „Między Niemcami a Rosją"... znalazła się w rękach wszystkich działaczy młodego, narodowo myślącego, pokolenia.

N a c j o n a l i z m p o l s k i m u s i s i ę ł ą c z y ć z p o l s k i m i m p e r i a l i z m e m.

GUSTAW NOWODWORSKI

BRAK CHARAKTERU

Rzeczywistość polska jest smutna. Dlaczego? Takie pytanie sobie obecnie stawiamy, jak przedtem pytano siebie dlaczego Polska upadła. Podobne pytanie — podobna odpowiedź. Należy szukać przyczyn w duchowych pierwiastkach narodu polskiego. Przyczyną smutnego stanu naszej Ojczyzny jest nasze własne niedołęstwo, nasza słaba wola.

a) Polacy są narodem bardzo zdolnym, są jednym z najzdolniejszych w Europie. Mamy olbrzymie potencjalne bogactwa intelektu, niestety wykorzystane w bardzo małym stopniu. Ile w Polsce jednostek się wykoleja? Ile się marnuje energii ludzkiej. Czemu brak woli u poszczególnych jednostek. Ich lekkomyślność daje społeczne szalenie ujemne zjawiska.

Przestępczość, alkoholizm są bodajże najbardziej rozpowszechnione w Polsce, a mają swe źródła w chorobie woli. Pod tym względem przodujemy w Europie.

b) Mamy znaczne zapasy surowców. Polska jest bogata w porównaniu z wielu krajami. Lecz nie umiemy wykorzystać swych dóbr. Brak przedsiębiorczości, brak wytrwałości oraz przyzwyczajenie się w okresie niewoli do tego, że nam wciąż wskazywano, nie pozwala nam na wcielenie w życie naszych planów i zamierzeń. Nie jesteśmy zdolni do osiągnięcia zamierzonego celu. Ponad to brakuje nam precyzji w wykonaniu. Marzymy o wielkich rzeczach, a nie jesteśmy zdolni nawet wykonać drobnej małej rzeczy. Wielkie przedsięwzięcie upada spowodu braku środków, a małego nie chce się podjąć Polak. Romantyzm gospodarczy — to inicjatywa przedsiębiorcy + plon gospodarczy. Na inicjatywę nas nie stać, a jeżeli ktoś się na nią zdobędzie to brak mu wytrwałości w przeprowadzeniu tego planu.

Ta nasza nieudolność powoduje marnowanie się sił ludzkich (olbrzymie w Polsce faktyczne bezrobocie pracowników umysłowych i fizycznych) oraz marnowanie się bogactw naturalnych. Wskutek tego stajemy się niewolnikami obcych.

c) Przeszło stuletnia niewola wytworzyła w Polsce „psychozę niewolnictwa" kompleks mniejszości. Społeczeństwo polskie jest społeczeństwem karłów. Polacy są blagierami. Blaga opanowała nasze życie. Zmierza ona w dwóch przeciwnych kierunkach. Jedni nie wierząc w to co mówią, blagują o potędze Polski, tumaniąc bardzo nielicznych, zalewając ich potokiem słów. Inni znów jęczą załamując ręce i udając Ks. Skargę lub wieszczkę Kassandrę głoszą upadek Polski, szerząc w społeczeństwie defetyzm. Mało zaś osób patrzy rzeczywistości polskiej śmiało w oczy, chcąc ją naprawdę poznać. Polaków cechuje lenistwo myślowe wolą zajmować się plotkarstwem (z którego płynie brak zachowania tajemnicy wywołując fatalne skutki). Gadulstwo — to nasz świeży rekord w Europie.

d) Skutki. Bezprogramowość 1) w polityce wewnętrznej, 2) w polityce gospodarczej, 3) bezrobocie, 4) cofanie się cywilizacyjne.

* * *

Smutne te refleksje nasunęły mi się po przeczytaniu Dr. E. Muellera „Błędy gospodarki Polskiej". Mamy jednak i w życiu polskiem jasne rzeczy.

a) Wojsko polskie — jest organizacyjnie postawione na wysokim szczeblu. Stosunek społeczeństwa do wojska jest dobry.

b) Polityka zagraniczna — mamy już szkołę polityków własną tak jak i szkołę wojskową własną.

c) Gdynia, Chorzów — plan Okręgu Centralnego Przemysłowego — dzieła min. E. Kwiatkowskiego, akcja lniarska gen. Żeligowskiego oraz jego akcja w dziedzinie samorządu wiejskiego są znamionami woli w dziedzinie polityki gospodarczej — tego odcinka najważniejszego polityki wewnętrznej.

Chcieć to móc.

JÓZEF ŚWIĘCICKI

SYNTEZA MŁODEJ POLSKI

Z wielkiej szarpaniny wewnętrznej, z gorzkiego żalu jaki pozostał do końca życia na dnie serca u naszych wieszczów romantycznych do ich ojców i dziadów, za zmarnowanie skarbu niepodległości, z przelotnych nadziei i trwałego przygnębienia niewoli, ze sporów i potępieńczych swarów, wyrosły jednak cudowne kwiaty, które obudziły duszę narodu i zaszczepiły w nim moc przyszłego zmartwychwstania.

I mimo, że w owe dni pielgrzymstwa też zdarzało się, iż stawali przeciw sobie różni przeciwnych słońc bogowie, jednak z tego chaosu z tej walki i zmagania wyszła jedna wielka wolna myśl, która poprowadziła naród ku wolności.

A i w samych księgach, które tą myśl zamknęły, został zawarty nie chaos tych sporów, które różniły emigrację, tylko właśnie owo coś, co było w naturze polskiej najpiękniejsze, co imieniu polskiemu dawało moralne prawo do życia. Twórczość literacka porozbiorowa naszych wieszczów stanowiła jak gdyby prawo przywrócenia do czci osoby drogiej skazanej i cum infamia straconej, była rehabilitacją dzisiejszej roli Polski.

Bez takiego procesu nie można byłoby sobie wyobrazić odzyskania niepodległości własnemi siłami, siłami bohaterów — nadludzi, wyrosłych na podłożu narodowym.

Dlaczego te rzeczy dziś przypominamy? Niepodległość odzyskaliśmy i utrwalilo ją kilkanaście lat pracy narodu. Nad tą pracą ciążył przez cały czas autorytet, któremu równych nie zna nasza historia. Autorytet, siła woli i charakteru, które umiały rozpocząć i prowadzić bój o niepodległość z narodem, a gdy było trzeba — to nawet przeciw narodowi.

Dziś człowiek, który ten autorytet posiadał, nie żyje.

Rośnie z dnia na dzień liczba partyj, partyjek i stronnictw, pękają stare podziały na szkoły myślenia politycznego, poczynając od tej chwili, gdy odpadł podział najważniejszy, podział na jego podkomendnych i jego wrogów.

W chaosie, w sporach, we wzajemnym rozbiciu, gdy wszyscy chcą tego samego, a mimo to ani rusz nie mogą się porozumieć, gdzie szukać wzorów i natchnienia, oparcia i pomocy. Jaka idea potrafi przemówić do serc.

Starzy, rówieśnicy Wielkiego Marszałka, oni już dziś żyją tylko wspomnieniami. Jednych już nic nie rozdzieli, innych nic nie połączy. Ale młodzi muszą znaleźć wspólny język, muszą się zjednoczyć. Ich obciąży tylko jedno dziedzictwo, dziedzictwo zadań, których mają dokonać, nie powinny zaś obciążać żadne granice starych podziałów.

Nie powinny obciążać i nie obciążają! Mimo to jakiż straszny ferment i zamęt jest właśnie w młodym pokoleniu. Wszystkich ogarnął nerwowy stan podniecenia. Rwą się do pracy. Chcieliby do niej dopaść prędziej, za jaką bądź cenę, każdy na własną rękę.

Co myśli, czego chce młodzież polska, czy możliwa jest tutaj jakać synteza? Bodaj, że w tym samym „Pax'ie", a może gdzie indziej pisano, że zjednoczenie ideowe młodego pokolenia już się dokonało. Dokonało się o tyle, że cała elita młodego pokolenia, z nielicznymi wyjątkami, stoi na gruncie ideologii narodowej, przeciwstawiając ją wszelkiego gatunku międzynarodówkom.

Jednak szerokie masy młodzieży robotniczej, rzemieślniczej i wiejskiej tego stanowiska dobrze nie rozumieją, ich pociągają za sobą i jednają dla idei narodowej albo hasła radykalizmu społecznego, o ile się z nią łączą, albo antysemityzm. Radykalizm społeczny umieją dyskontować dla siebie, jak dotąd skutecznie obie międzynarodówki. Cała wyższość młodzieży narodowej, jeżeli chodzi o licytacje haseł wobec szerokich mas polega na antysemityzmie.

Polega, ale czy powinna polegać. Antysemityzm, a raczej nie antysemityzm tylko program gospodarczy w kwestji żydowskiej stanowi owo minimum programu potrzebne ze względu na atrakcyjność haseł. Czy jednak owo minimum programu może wystarczyć i elicie?

Widzimy skutki prymitywizmu ideowego młodzieży narodowej w jej własnej walce między sobą o władzę, władzę, której przecież jeszcze dotąd nie posiada. Bo i cóż, stawiać program negatywny w sprawie żydowskiej każdy potrafi!

To daje wpływy w masach, ale nie daje prawa do rządu dusz wśród elity. Póki hasłem jest na pierwszym planie antysemityzm nie ma kryteriów dla wyznaczenia hierarchji wśród przywódców młodego pokolenia i nie może być wskutek tego jedności, współdziałania, harmonii.

A jedność jest potrzebna, jest bardzo potrzebna.

Jaka droga prowadzi do jej osiągnięcia? Tylko pogłębienie ideologii, sięgnięcie do dna natury polskiej może tu coś pomóc.

Polski program „narodowy" jest tylko o tyle narodowym, że „się przeciwstawia", ciągle się czemuś „przeciwstawia", z czymś „walczy". A więc z żydokomuną, z szabasgojami, z sanacją, z fołksfrontem, ze zgnilizną moralną! Co tworzy? Na to odpowiedź jest trudniejsza! Hasła pozytywne, jeżeli nawet i są, zostały odsunięte na plan dalszy.

---

romansu o dedektywach" i fałszowanie rzeczywistości sowieckiej, widoczne zwłaszcza w powieści „Człowiek zmienia skórę". Zdaniem Judina, generalnego oskarżyciela na konferencji partyjnej — już sam tytuł tego utworu charakteryzuje ewolucyjne stanowisko autora: „C z y ż t y l k o s k ó r ę zmienia człowiek w Rosji sowieckiej" — zapytuje ze zgorszeniem srogi krytyk i w końcu wyraża przypuszczenie, że typ szpiega, występujący w tej powieści — to autoportret samego Jasieńskiego?

Wystąpienie przeciw Awerbachowi i jego rzekomym wspólspiskowcom nie jest bynajmniej ostatnim aktem tej tragedii, która rozgrywa się bezustannie na terenie literatury sowieckiej. Jeszcze nie skończyła się czystka „awerbachowców", a już w prasie sowieckiej pojawił się artykuł, zapowiadający akcję przeciw nowej grupie literatów, nazwanych tu „Litfrontowcami". Po nich przyjdą jeszcze inni, powtórzy się znowu ta sama, znana wszystkim historia i tak wkoło bez końca... Te wciąż odnawiające się procesy polityczne wśród literatów i nigdy nie kończące się czystki partyjne rzekomych „trockistów", występujących pod coraz to inną nazwą, tworzą jakiś koszmarny łańcuch systematycznego teroru, bezlitośnie gnębiącego wszelki cień protestu — przemyślnej, wyrafinowanej akcji, dążącej do wytworzenia z literatury posłusznego narzędzia w ręku Stalinowskich zauszników, którzy w istocie rzeczy z właściwą twórczością literacką niewiele mają wspólnego. Któż bowiem słyszał np. o znakomitych utworach takich „pisarzy" jak Subockij, Stawskij lub Cilsztejn. A przecie tacy właśnie samozwańcy w literaturze, o których głucho w bibliografiach twórczości oryginalnej, rządzą z ramienia partii w organizacjach pisarzy sowieckich. Oni inspirują, organizują i prowadzą zebrania dyskusyjne, oni natarczywie domagają się samooskarżeń od mniej prawomyślnych literatów, wzywając ich do tego po nazwisku i oni też surowo gromią dyskutantów za każde odchylenie od głównej linii partii.

O tym belferskim obyczaju rozdawania pisarzom cenzurek dobrego sprawowania się tak oto opowiadają Ilf i Pietrow w jednym ze swych artykułów:

> W naszej literaturze wytworzono szkolną atmosferę. Pisarzom stale wystawiane są stopnie, a plenarne zebrania noszą charakter egzaminów, podczas których władze związku wymieniają nazwiska tych, którzy pozostają w tyle... Działkom, które czynią zadawalające postępy wydawane są nagrody..., pozostałym zaś udziela się surowej nagany. Strofowani płaczą gorzko i po sztubacku obiecują, że więcej już tego nie uczynią. Jeden z autorów tak właśnie napisał niedawno: „Razem z Pilniakiem stworzyłem powieść „Mięso". Towarzysze, więcej tego już nigdy nie uczynię". („Litieraturnaja Gazieta" 1937, nr. 18).

A jak wszechmocna i zabójcza zarazem jest krytyka takich „szarych eminencyj" partyjnych z ramienia Stalina, jak wiele waży w życiu poszczególnych pisarzy sowieckich lekki grymas niezadowolenia u któregokolwiek z owych samozwańców literackich — świadczą następujące słowa Kirilenki, jednego z pisarzy ukraińskich: „Człowieka skrytykowali trochę i zarazże wszyscy rozpoczynają odsuwać się od niego, starają się unikać go, jak zadżumionego. Z takim człowiekiem nikt się nie wita, wszyscy trzymają się z dala od niego, aby broń Boże, nie wynikło stąd coś złego". („Litieraturnaja Gazieta", 1937, nr. 14). I trudno zresztą dziwić się tym stosunkom tam, gdzie samo tylko uznanie talentu poety, który wpadł w niełaskę, może stać się dostateczną podstawą do oskarżenia o spiskowanie z agentami Trockiego i Gestapo. „Codzień — wyznaje w swym dzienniku Gładkow — pisarz oczekuje awantury, napadu zza węgła. Tego stanu obyczajów w naszym środowisku nikt nie może zaprzeczyć i w tym też tkwi jedna z przyczyn nastrojów, panujących u nas w ruchu literackim".

Nie trudno się domyślić, jakiego rodzaju są te nastroje. Najwymowniej chyba świadczy o nich to wyrażenie o „s t r a j k u d u s z", które tak nieoczekiwanie wyrwało się z ust jednemu z dyskutantów, ta tragiczna rezygnacja z twórczości literackiej szeregu co wybitniejszych pisarzy sowieckich z Babelem, Oleszą i Libiedinskim na czele. Bo też praca poety — według znamiennych słów Pasternaka — jest dziś w Rosji sowieckiej zawodem wyjątkowo trudnym i niebezpiecznym.

Z „narodowości" programu politycznego nie wyciągnięto wszystkich konsekwencji.

Dlaczego? Może dlatego, że trudno było wyciągnąć. Program narodowy to synteza, to umiejętność pogodzenia sił, które dotąd zawyczaj parły wciąż w przeciwnych kierunkach. To ogień i woda, z których cudowna umiejętność politycznej mechaniki potrafi wydobyć miliony i miliardy sił dynamicznych. Synteza jest zawsze najtrudniejsza.

Żyliśmy do niedawna w czasach, gdy jeden głosił solidarność wszystkich narodowości, a sprzeczność interesów i walkę klas, drugi zaś — solidarność w ramach jednego narodu a zoologiczną walkę o byt ze sobą różnych narodowości.

Programowe wojny klas i narodowości, jakie głosiły oba różne kierunki polityczne, w warunkach polskich nigdy nie rozgorzały naprawdę. Nie miały stąd wielkiego politycznego znaczenia; ale zato miała znaczenie ta wojna ideowa, jaką prowadziły ze sobą same kierunki polityczne, same obozy wyznawców różnych ideologii wojennych.

Zjawisko to daleko ostrzej występowało w innych państwach, w Niemczech, w Hiszpanji, we Francji. Czy można o nim mówić jako o czymś minionym. Jeszcze nie można. Jeszcze i u nas ta walka się toczy, ale w młodym pokoleniu już ten zasadniczy podział ideologiczny staje się nie istotny. Idzie ku syntezie, ku połączeniu obu sprzecznych kierunków w jedno. Byłaby to jednak synteza strasznie płytka i strasznie krótkotrwała, gdyby jej jedynym wyrazem był antysemityzm. Trzeba się zdecydować wreszcie i po przemyśleniu sprawy do dna nazwać po imieniu te podwaliny, które wnieść powinien każdy z dwu obozów do wzajemnego porozumienia. Podwalinami tymi powinny się stać: KONSERWATYZM POLITYCZNY i RADYKALIZM SPOŁECZNY.

Konserwatyzm i radykalizm! Upadł na głowę, czy co? — ktoś powie! Nie drodzy moi! Konserwatyzm, gdy chodzi o wielkie tradycje myśli politycznej, o rolę dziejową Polski, o przedmurze chrześcijaństwa, o organizacje wolnych ludów na Wschodzie Europy do obrony kultury chrześcijańskiej i zachodnio-europejskiej przed zalewem wschodniego barbarzyństwa! Bez konserwatyzmu politycznego, bez nawiązania do tradycji niema idei jagiellońskiej.

Polska miała swoje wielkie karty, gdy chodzi o jej politykę zagraniczną, o jej mocarstwowość. Do tego trzeba nawiązać, tę myśl polityczną trzeba odrodzić.

Ustrój polityczno-społeczny i stosunki socjalne przed rozbiorami — to nasza czarna karta. Stąd potrzeba radykalizmu społecznego. Potrzeba została zrozumiana w polskim obozie narodowym wśród młodych, ale to zrozumienie dziś jest zbyt teoretyczne. Daleko silniej niż hasła radykalizmu społecznego podkreśla się potrzebę walki z międzynarodówką, walki z komunizmem. Zapomina się o tym, że w Polsce wśród prawdziwych Polaków komunizmu tak dobrze, jak niema, że sympatie do niego powstają w wyniku poczucia pustki, braku programu społeczno-gospodarczego u swoich, bliskich i nastrojonych narodowo.

Największym błędem politycznym i nieszczęściem współczesnej Polski będzie, jeżeli młodzież narodowa, młodzież prawidłowo myśląca w sprawach polityki zagranicznej i narodowościowej (uszanowanie kultur narodowych), zrazi do siebie szerokie masy młodzieży robotniczej i wiejskiej pozorami reakcji społecznej, zbyt pochopnym upatrywaniem komunizmu tam, gdzie go nie ma, za podszeptem może, fatalnie częstokroć pod tym względem zorientowanych, władz.

Radykalizm społeczny młodego pokolenia powinien całkowicie i bez reszty wytrącić w Polsce broń nie tylko komunizmowi, ale wszelkiego rodzaju porozumieniom fronto-ludowym i folksfrontowym, powinien całe polskie młode pokolenie robotnicze, rzemieślnicze i rolnicze wziąć szturmem. — Podstawą wyjściową do tego szturmu, powinny być konserwyzm polityczny i RADYKALIZM SPOŁECZNY jako najprawdziwsza synteza młodej myśli polskiej.

O PRAWDZIWY HUMANIZM

Termin „humanizm" zyskuje dziś nowy sens: określa się nim pewną postawę wzgl. życia, a także używa się go w odniesieniu do kultury współczesnej. W obu wypadkach chodzi o ten pierwiastek wieczny, ogólnoludzki, ponadczasowy, który tkwił w epoce odrodzenia i przetrwał, nie tknięty falą zmiennych, powierzchownych kierunków. — Nie Renesans go zresztą zrodził: istotny humanizm powstał o wiele wcześniej, rozwinął się w chrystianizmie, a sformułował nawet w owym słynnym, wytartym dziś już: „Homo sum et nil humani a me alienum puto".

Z tym pięknym, naprawdę żywym, bo obejmującym wszystko, co ludzkie pojęciem — humanizmem spotkałem się w dwóch bardzo różnych przedmiotem zakresem książkach: Suchodolskiego „Uspołecznienie kultury" Rój 1937 i H. Brémond: „Autour de l'humanisme", Paris 1937.

Brémond ujmuje humanizm zarówno w aspekcie historycznym jak ogólnym, ponadczasowym: podkreśla on istotny związek humanizmu z katolicyzmem w obu przekrojach. Historycznie — humanizm nie miał nic wspólnego z późniejszym protestantyzmem, gdyż zawsze obcy był mu duch sekciarstwa. Owszem, tkwiły w nim pierwiastki reformy, odnowienia, przenikała go myśl Erazma z Rotterdamu. Ale prawdziwy humanizm szedł zawsze w parze z ideą Kościoła, on też doprowadził do tak wspaniałej afirmacji katolicyzmu, jaką stał się wobec całego świata Sobór Trydencki (art. „L'humanisme Ehrétien" oraz „Leonce Conture").

„...plus humaine et par suite plus divine..."

w tych słowach wyraża się istotny związek humanizmu z katolicyzmem, który opiera się zawsze na naturalnym, ludzkim pokładzie człowieka i dopiero na tym fundamencie buduje jego świętość. W tym też sformułowaniu zawarł Brémond swoją odpowiedź na długotrwały spór o charakter natury ludzkiej. Humanizm ufa człowiekowi, wierzy w obecność Bożego błysku w jego duszy. A humanizm dnia dzisiejszego — czy może być inny? „Humanisme tout nouveau? — Non, c'est impossible, mais l'humanisme élargi où rentrent toutes les valeurs humaines du travail humain" p. 39 Intr. I znowu wspaniałe perspektywy, szeroko otwarte na cały świat w nieskończonych wymiarach czasu i przestrzeni: „wszystkie prawdziwie ludzkie wartości pracy człowieka". Akcent pada na istotną zgłoskę naszego bytu: pracę, oczywiście twórczą, wartościową, prawdziwie ludzką. Właśnie to szerokie rozwarcie ramion każdemu wysiłkowi ludzkiemu znamionuje humanistyczną [illegible] wzgl. życia.

Z Suchodolskim wchodzimy na nieco inną płaszczyznę, tracimy z oczu ów szeroki horyzont i nadprzyrodzone perspektywy. Autor wprowadza nas w społeczny sens tego pojęcia, zresztą tak pięknie podkreślony przez Brémonda w cytowanych wyżej słowach. Suchodolskiemu chodzi o scalenie człowieka z kulturą w przekroju wszystkich przejawów jego życia, a przede wszystkim pracy. Kultura nie powinna być nadbudówką życia, czymś organicznie obcym — musi przeniknąć całego człowieka, stać się wyrazem jego dążeń do ekspresji, pomóc mu w procesie samopoznania. „Do tej kultury jednolitej — pisze autor — kultury prawdziwie humanistycznej, wiernej człowiekowi, tęskni dziś cały świat".

Humanistyczny stosunek do kultury zlikwiduje także konflikt między nauką a oświatą; dziś odczuwa się przedział między produkcją naukową a praktyczną użytkowością. Tak zwana popularyzacja jest uproszczeniem i pomniejszeniem, któremu zapobiec może tylko prawdziwie twórczy, czynny, a więc humanistaczny stosunek do kultury dzisiejszych „popularyzatorów". Zrealizuje się to poprzez „kształcenie osobowości drogą zaciągania jej w służbę ideałom i wartościom".

Irena Sławińska

Informacja Prasowa Polska
Warszawa, Bracka Nr 5 (ajencja)
Rozwija bardzo pożytecznie działalność udzielania specjalnych wiadomości z prasy polskiej i zagranicznej, gazet i czasopism – w wycinkach.

EX LIBRIS

GERTRUDA VON LE FORT: **PAPIEŻ Z GHETTA.** Przekład Jana Staudyngera. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha.

„Pośród ruin złotej Romy leży tysiące odłamków, relikwii jej dziejów" — tak rozpoczyna autorka swoją dziwną opowieść i snuje ją dalej z kronik niepisanych, ze starych ksiąg złotego miasta Romy, z zapisków kardynała biskupa Petrusa z Portus, z opowieści Żydów z Romy, z opowieści niewiast judzkich.

Treść tej książki to nie tylko dziwne i tragiczne dzieje rodu Pier Leonich, opowiedziane na tle średniowiecznego Rzymu. Nie tylko wprowadza nas ona w sam środek ówczesnych zainteresowań, nadziei, walk, zwycięstw i porażek. Jest w niej coś więcej jeszcze — wiecznie żywa tęsknota serca ludzkiego do świętości oraz świat, o którym mówi sędziwy kardynał Petrus z Portos: „to jest świat, gdzie wciąż stoimy: rozkosz i gwałt, buta i gwałt, pieniądz i gwałt, nienawiść i gwałt".— Tenże Petrus powiada w innym miejscu: „świat jednak zbawion będzie nie przez tych, którzy walczą w obronie niewinnych (aczkolwiek powinniśmy walczyć o niewinnych), ale będzie zbawion przez gorzkie męki niewinnych".

Z prawdziwym umiarem artystycznym snuje autorka swoją opowieść, ukazując nam na przemian to szereg postaci papieży ze świętym papieżem Leonem IX na czele, to prowadząc nas do dzielnicy żydowskiej, gdzie musimy przeżywać pierwsze wzruszenia małej, ślepej Trofei i dzielić niezachwianą wiarę jej matki, Miriam, w spełnienie się obietnic Pańskich

Jesteśmy świadkami zmagań i walk następców św. Piotra o świętość i wielkość Kościoła Chrystusowego. Słyszymy chrzęst mieczów I-szej wyprawy krzyżowej, szczęk oręża zastępów niemieckich, ciągnących z królem Henrykiem do Romy; słyszymy płacz synów Izraela nad utraconą przed wiekami Ojczyzną i jęk ofiar niewinnie mordowanych. Dzikie namiętności, krwawe krzywdy, szatańska przewrotność, gnieżdżąca się w tajnych głębinach serc ludzkich, zatrutych nienawiścią i chciwością — a z drugiej strony radosna i pokorna wiara, która w obliczu klęski pozwala mówić: „modlimy się do Ciebie, Jezu Chryste, bo przez krzyż swój świat zbawiłeś..."

Na tym tle rozwija się historia, pełna ukrytego tragizmu, dzieje antypapieża Anakleta — papieża z ghetta, który w zaraniu dzieciństwa, jako małe żydowskie pacholę, z dzikim krzykiem przerażenia uciekał przed błogosławieństwem umierającego papieża Urbana, a potem wyniesiony został do najwyższych godności Kościoła i okryty purpurą kardynalską. Ten to kardynał Pier Leone w krytycznej, przełomowej chwili swego życia usłyszy w głębi duszy głos Chrystusa: „nie: zwycięż nieprzyjacioły swoje! — jeno: wydaj się sam w ich ręce!..."; załamie się pod tym strasznym wezwaniem, powodując w następstwie rozdarcie Kościoła przez wielką schyzmę zachodnią.

Nie jest to książka, obok której można przejść obojętnie. Zawiera ona wzniosły urok rzeczy wielkich, opowiedzianych z przedziwną prostotą. Pod spokojnym rytmem epickiej opowieści — bije żywe źródło wzruszeń... Słychać tętniące serce ludzkie grzeszne i cierpiące, pełne lęku i nadziei, tak bliskie każdemu z nas, „my bowiem wszyscy — wedle słów umierającego cesarza Henryka niemieckiego—my wszyscy opieramy się Chrystusowi".

Książka ta, obok wielu innych dzieł treści religijnej, znajduje się w Bibliotece Wiedzy Religijnej (Zamkowa 8—1), dostępnej dla wszystkich bezpłatnie. Biblioteka jest otwarta we środy i piątki w godz. 16—19 i w soboty w godz. 16—21.

I ZDARZENIA PRZEMIANY

KOWALEWSKI — WENDA

Na polskim firmamencie politycznym zgasła (może czasowo) gwiazda pierwszej wielkości. Odszedł p. płk. Kowalewski, szef sztabu O. Z. N.

Znane wystąpienie sierpniowe płk. Kowalewskiego ocenialiśmy ujemnie. Zdradzało ono tendencje kompilacyjne i wyraźny brak pionu. Wyrażaliśmy zdziwienie, iż płk. Kowalewski obawia się „frontu narodowego" i indentyfikuje to z reakcją społeczną.

Ale nie zależnie od tego jak się będzie oceniać te czy inne wystąpienia płk. Kowalewskiego, zaprzeczyć trudno, że osoba jego posiadała duże walory polityczne. Miał opinię wybitnego polityka i uzdolnionego taktyka. Przy tym w całej swej działalności dawał dowód umiaru i spokoju. Rozumiał potrzebę wyciągnięcia ręki do społeczeństwa. Można powiedzieć — osobistość dość popularna.

W innej sytuacji jest nowy szef sztabu płk: Wenda. Słuszne, czy nie słuszne — nazwisko Wendy jest w Polsce niepopularne. Do tego wszakże nie należy przywiązywać większej wagi, gdyż opinie takie — nawet bardzo zakorzenione — często bywają niesłuszne i krzywdzące. Aprioryczne uprzedzenia są zawsze niewłaściwe. Natomiast zupełnie nzasadniony niepokój wzbudzić może fakt, że płk. Wenda zbliżony jest, czy nawet zgoła należy, do grupy „Zaczynu".

„Zaczyn" jest pismem nieinteligentnym, i co gorsza, pismem — w naszym zrozumieniu — szkodliwym. Program „Zaczynu" to totalizm „państwowy". Mówiąc ściśle totalizm mechaniczny, bezideowy. Jest to program antynarodowy w głębokim tego słowa znaczeniu. Cechuje go lekceważenie społeczeństwa i zupełny brak zrozumienia dynamiki mas narodowych.

Ludzie ci chcą naśladować faszyzm i hitleryzm, biorąc owe ruchy ogromnie powierzchownie. W Italii i w Niemczech widzą nie dynamikę mas ożywionych ideologią narodową, ale przede wszystkim dostrzegają dyscyplinę partyjną i duże kwantum przymusu. Dlatego w Polsce propaguje „Zaczyn" politykę kagańca.

Gdyby powołanie pkł. Wendy miało oznaczać dojście w O. Z. N. do głosu grupy „Zaczynu", to perspektywy na przyszłość przedstawiałyby się dość czarno.

Powiedzmy wprost!.. Jeśliby panowie z „Zaczynu" potrafili narzucić Obozowi Zjednoczenia Narodowego swoje Koncepcje „państwowe", a więc mechanicznego totalizmu i systemu trzymania w karbach, oznaczałoby to katastrofę akcji płk. Koca.

Powtarzamy przy każdej sposobności: O. Z. N. mógłby wygrać stawkę. Ale dlatego zrezygnować trzeba zarówno z polityki kompilacji jak i z mechanicznego podporządkowania. — Droga jedyna — to porozumienie ideowe.

Jot.

„KONFEDERACJA POLSKA"

Warszawska „A.B.C. wystąpiła z ciekawą inicjatywą. Wysunięta została myśl utworzenia sądu honorowego, któryby rozstrzygał spory pomiędzy działaczami stojącymi na płaszczyźnie ideologii narodowej, bez względu na przynależność polityczną.

Inicjatywa ta wywołała liczne echa i rozmaite komentarze. Opinie są naogół przychylne, ale przeważnie sceptyczne. „Bardzo dobrze ... ale". Owo „ale" tkwi, zdaje się, w tym, że inicjatywa pochodzi od grupy „ABC". Jak zawsze u nas. Nie chodzi o to co się robi — ale o to kto robi...

Ze swej strony, inicjatywę tę, oznaczoną mianem „Konfederacji Polskiej", oceniamy nadzwyczaj przychylnie.

Fatalny jest stan rzeczy, gdy z jednej strony widoczna jest konsolidacja grup marksitowskich i masońskich, a z drugiej coraz dalej idące rozbicie wśród czynników narodowych. Wydaje się niezbędne, aby ugrupowania stojące na stanowisku chrześcijańskim i narodowym znalazły jakieś możności porozumienia się... Konieczny jest jakiś pakt o nieagresji.

Właśnie w tym kierunku zmierza inicjatywa „ABC". „Konfederacja Polski" byłaby ponadgrupowym sądem obywatelskim dla działaczy narodowych. „Gazeta Polska" krytykuje tę myśl, mówiąc, że to zbyt mało, że potrzebna jest dalej idąca konsolidacja. Uwagi słuszne... Ale cóż, kiedy niema takiej konsolidacji. Rzeczywistość wykazuje coś zgoła odmiennego. Dlatego lepiej mało, ale coś — niż zgoła nic. „Konfederacja Polska" normowałaby modus vivendi. Byłby to pierwszy krok — znalazłby się wspólny język. Chcemy wierzyć, że potworna zbrodnia dokonana na osobie Wojciecha Wasiutyńskiego przyniosła otrzeźwienie i obudziła sumienia. W tym przekonaniu dajemy swój aplauz.

S. M.

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PAX. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229
Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.